

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Przed mikrofonem Magdalena Miszewska, zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Moimi gośćmi są: Agnieszka Rybak i Anna Smółka, autorki zbioru reportaży o modernizacji kresów wschodnich. Będziemy rozmawiać między innymi o flotyli rzecznej, która pływała po Pinie, słynnych na cały świat Wileńskich radioodbiornikach i wyjątkowym miejscu na Wołyniu – Janowej Dolinie.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: W Audycjach Kulturalnych dzisiaj gościmy dwie panie: Agnieszkę Rybak, dziennikarkę. Dzień dobry.

AGNIESZKA RYBAK: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Anię Smółkę - historyczkę, dzień dobry.

ANNA SMÓŁKA: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA : I panie obie są autorkami książki „Wieża Eiffła nad Piną”, wydanej przez wydawnictwo Czarne. Rzecz cała dotyczy właśnie tak zwanych Kresów Wschodnich, które nie dość, że nie były żadnymi rubieżami Drugiej Rzeczypospolitej, ale niemalże połową państwa, to jeszcze jak się okaże później w trakcie naszej rozmowy były takim centrum nowoczesności i bardzo

szybko się rozwijały, bardzo szybko te marzenia, o których też będziemy opowiadać próbowały spełniać, ale za nim właśnie te wszystkie historie książkowe, to może opowiedzmy o tym jak wyglądała sytuacja na tych terenach po roku tysiąc dziewięćset osiemnastym, kiedy Polska odzyskała niepodległość, bo nie wiem czy powiedzieć źle, to jest wystarczająco.

ANNA SMÓŁKA: Sytuacja wyglądała wręcz tragicznie, dlatego że te tereny po pierwsze były pod zaborem Rosyjskim, co oznaczało, że były bardzo zacofane gospodarczo i nie tylko dla tego, że Rosja była zacofana, ale dlatego, że one tworzyły tak zwane ziemie zabrane, dawne ziemie Rzeczypospolitej, które Rosja włączyła do cesarstwa, co było dużym problemem dla Polskiej szlachty, która chciała mimo tych zaborów przyłączenia do Królestwa Polskiego. I chciała, żeby te ziemie Polskie chociaż tworzyły jedność, a one na terenie zaboru Rosyjskiego tej jedności nie tworzyły i te tereny wcielone do Rosji, były szczególnie przez władze carskie represjonowane i bardzo uderzało to w gospodarkę. W pewnym momencie wojna Polsko-Rosyjska była rodzajem wojny gospodarczej. W związku z tym one wchodziły nawet w pierwszą wojnę nie rozwiniętą. Później był okres pierwszej wojny i wielkich zniszczeń, a później była druga wojna, wojna Polsko-Bolszewicka i kolejne zniszczenia.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale na całe szczęście Polacy jeszcze za nim odzyskali niepodległość, mieli już przygotowane w szufladach plany na rozwój swojego odzyskanego państwa i te plany można było po odzyskaniu niepodległości realizować. Jakie plany właśnie mieli wobec Kresów Wschodnich?

AGNIESZKA RYBAK: Wobec Kresów Wschodnich mieli ogromne. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na rozmiar tych marzeń. Oni właściwie chcieli, żeby to była druga Szwajcaria, druga Francja, druga Belgia. Generalnie kraj rozwinięty, który nigdy nie przeszedł zaborów. Tak sobie to wyobrażano i w tym celu, kiedy jeszcze byliśmy pod zaborami, kiedy nic nie wskazywało na to, że za kilka lat, czy kilkanaście lat wojna przyniesie nam niepodległość, to te plany już powstawały, zwłaszcza architektki, którzy przygotowywali tak zwany styl dworski, styl Polski. Była taka moda w pewnym momencie, że próbowano robić architekturę narodową i nasi architekci rozrzucając po

różnych europejskich miastach tworzyli jedną wspólną architekturę narodową opartą na stylu dworkowym. To udało się zrealizować, po właśnie odzyskaniu niepodległości w tysiąc dziewięćset osiemnastym roku w ramach właśnie projektu budowy domów dla urzędników państwowych, zwłaszcza na kresach. To pięknie wygląda do dzisiaj w Brześciu na przykład.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale nie tylko architektura, to były również plany związane z rozwojem przemysłu, czyli temat, którego raczej z kresami teraz nie kojarzymy, bo mamy chyba taką sentymentalną wizję tamtych terenów, a w czasach Drugiej RP te fabryki, które potem słynęły na całą Polskę rozwijały się, no można powiedzieć bardzo prężnie, chociaż nie zawsze od samego początku to były takie wielkie przedsięwzięcia. Tak jest chociażby z fabryką produkującą radiodbiorniki.

ANNA SMÓŁKA: Fabryka produkująca radiodbiorniki się rozwinęła właściwie w momencie kiedy ruszyła w ogóle w Polsce radiofonizacja, która rozpoczęła się w tysiąc dziewięćset dwudziestym szóstym roku, a już dwa lata później ruszyła radiostacja Wileńska. Za nią radiostacja Wileńska ruszyła, trzech bardzo przedsiębiorczych obywateli Polskich, mieszkańców Wilna Żydów postanowiło uruchomić produkcję. Do tej pory mieli tylko mały warsztat na ulicy Wileńskiej, to jest samo serce Wilna. A kiedy dowiedzieli się, że popyt wzrośnie i rzeczywiście bardzo wzrósł na tanie odbiorniki, od tego zaczęli swoją karierę, od produkcji tanich odbiorników bardzo oczekiwanych w momencie, kiedy za chwilę miała wystartować lokalna radiostacja Wileńska.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I te radiodbiorniki stały się produktem, który Polska rozwiozła po wszelkich możliwych targach, chwając się nim na arenie światowej.

ANNA SMÓŁKA: Tak, choć nie te tanie. Od tych tanich, to się zaczęło, potem zakład się ogromnie rozrósł. W pewnym momencie w trzydziestym szóstym roku zatrudniał tysiąc dwieście osób, a wartość sprzedaży, to było milion koma dwie dziesiąte dolarów, przez

dolar wtedy miał wtedy większą wartość niż dziś, to są bardzo duże kwoty, pokazujące potęgę tej fabryki i w tym czasie w latach trzydziestych mieli już własne laboratorium. To było fantastyczne, że zainwestowali we własne badania i tworzyli już własne radioodbiorniki, bo zaczynali na licencjach. I w tym momencie, kiedy mają ogromną fabrykę, własne licencje uruchamiają też w latach trzydziestych eksport. I to jest eksport, zarówno do krajów europejskich, również tych rozwiniętych typu Francja, jak i na inne kontynenty do Ameryki Południowej. W pewnym momencie, też wysyłali radioodbiorniki do Indii.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I historia firmy Elektrit nierozzerwalnie łączy się z historią Wileńskiej radiostacji. Ale, żeby już nie mówić o tych właśnie projektach, bo panie skupiłyście się w książce na ludziach, którzy te projekty realizowali. Na tych, którzy wymyślali, to w jaki sposób te nowoczesność na kresach wprowadzać. To przejdźmy od razu do Witolda Hulewicza, który jest chyba jedną z moich ulubionych postaci, a ta opowieść Wileńska, to zastanawiałam się, to jest jeden z moich dwóch ulubionych rozdziałów, bo nie mogłam między jednym, a drugim się zdecydować, który jest drugi, to będę mówić za chwilę. Ale właśnie ten Wileński i ta opowieść o Hulewiczu, który jak nawet nie wiem jak taka pszczoła, nagle wleciał w ten trochę senny klimat Wilna i próbował tutaj na różnych polach działać i różne swoje pomysły wprowadzać w życie.

ANNA SMÓŁKA: Tak Witold Hulewicz jest bardzo ciekawą postacią. Jest Wielkopolaninem, jest poetą, jest tłumaczem Rilkego i trochę szuka swojego miejsca w życiu. Początki w latach pierwszej połowy lat dwudziestych nie są zachęcające. Sypie mu się małżeństwo, nie wychodzi mu księgarnia i wydawnictwo w Warszawie. Leczy rany w Paryżu, skąd wraca i się dowiaduje, że żona go opuściła. Notabene produkowało najwięcej rozwodników właśnie Wilno, bo tam był taki kościół Kalwiński, który bardzo łatwo dawał rozwody. Wystarczyło się konwertować na Kalwinizm, już można było zmienić męża czy żonę.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Tam taka turystyka rozwodowa zdaje się miała też miejsce.

ANNA SMÓŁKA: Absolutnie tak, absolutnie tak, miejscowi nawet czasami zakładali się, czy nowi goście w hotelu jak przychodzili, szczególnie do hotelu George, bardzo znanego. Odwiedzanego chętnie przez zamożnych ziemian. Zakładali się czy ta para przy stoliku, to może przypadkiem nie przyjechała się właśnie rozwieść. I Hulewicz trafia do Wilna, gdzie szuka po prostu pracy i nowego startu. A jest naładowany energią i ma jednak taką typową Wielkopolską żylkę do organizacji. On jest fantastycznym organizatorem, ale też doskonale ma wycucie, jeśli chodzi o sztukę. On bardzo szybko rozpoznaje rzeczy nowe, wartościowe, a czasami to trwa, prawda za nim jakaś rzecz zostanie uznana i rozpoznana. W związku z tym on tam próbuje uruchomić gazetę, co mu się słabo udaje, bo ten projekt upada, nie ma choćby zasilania reklamą. Wilno jest tak naprawdę bardzo mało uprzemysłowione i ten rejon. Udaje mu się ściągnąć teatr Osterwy do Wilna i to jest też wielki sukces. I wreszcie w momencie, kiedy Warszawa postanawia uruchomić radiostację Wileńską, on jest najlepszym kandydatem na dyrektora i to jest cudowne miejsce dla Hulewicza dlatego, że on dostaje niesamowite możliwości kreowania kultury. I Wilno dzięki nie mu stanie się absolutnym producentem audycji kulturalnych na całą Polskę, ze szczególnym uwzględnieniem tak bliskiej mu literatury.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I słuchowiska radiowe, to jest coś w czym ta radiostacja Wileńska się specjalizuje.

ANNA SMÓŁKA: Jak najbardziej, bo Wilno jest kolebką Polskiego słuchowiska. Pierwsze Polskie słuchowisko, napisane zresztą przez Hulewicza, zresztą o takim typowo Litewskim temacie, bo to jest pogrzeb księcia Kiejstuta. Zostało napisane, wyprodukowane, wyemitowane właśnie w Wilnie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I drugi bohater, jeden z moich właśnie ulubionych i ta druga opowieść, która w zasadzie jest pierwszą, bo rozpoczyna książkę. To jest opowieść o Flotylli Pińskiej i o jej dowódcy Witoldzie Zajączkowskim. Mi się wydaje, że dlatego to jest mój ulubiony rozdział, bo kiedy zaczynałam czytać tę książkę, nie wiedziałam, czego po niej się spodziewać. A ona

od razu z miejsca ujęła mnie tym, że panie bardzo dogłębnie starałyście się poznać bohaterów tej książki i traktujecie ich trochę jak swoich przyjaciół. Pozwalacie sobie nawet na różne drobne złośliwości, kiedy ich decyzje nie są godne pochwały. Ale naprawdę ma się wrażenie, że jesteście z nimi bardzo blisko i można ich polubić, tak jak ja właśnie to zrobiłam z Witoldem Zajączkowskim, który zajął się sprawą chciałoby się myśleć na początku, trochę beznadzieją i bezsensowną, czyli właśnie rozbudową Flotylli Pińskiej, flotylli rzecznej, którą marynarze traktowali jak zesłanie.

ANNA SMÓŁKA: Flotylla Pińska była bardzo przydatna w czasie wojny Polsko-Bolszewickiej, a później jej istnienie było rzeczą nie oczywistą, to znaczy flotyllie rzeczne już były trochę przestarzałe. Wojskiem rządzący legioniści, czyli ludzie mający mało pojęcia o marynarce i zdecydowali się, pamiętając zasługi Flotylli Pińskiej w wojnie Polsko-Bolszewickiej i dobrą współpracę z marynarzami, postanowili tą flotyllę utrzymać i rozwijać. Natomiast, tak naprawdę jej rozkwit nastąpił wtedy, kiedy pojawił się tam wspomniany przez panią, a uwielbiany przez ziemie komandor Witold Zajączkowski. To był człowiek, który wychował się w takiej rodzinie kresowej, bo jego rodzice pochodzili z Wileńszczyzny na Krymie, gdzie poszli za pracą, dlatego że to właśnie jeden z przykładów prześladowania przez władze carskie Polaków. Bardzo trudno było dobremu architektowi znaleźć u siebie w Wilnie pracę, natomiast w głębi Rosji jak najbardziej Polak miał większe szanse rozwoju zawodowego. I on tam wyrastał, potem był w carskiej flocie, a później przyjechał do Polski, jednak w tysiąc dziewięćset dziewiętnastym roku i tutaj zaczął od tego, że współtworzył szkołę oficerów w Toruniu. Napisał chyba najważniejszy podręcznik „Wiedza okrętowa”, też wypływający z jego ogromnej praktyki, bo on brał udział w pierwszej wojnie światowej i to walczył rzeczywiście na okrętach, nie był oficerem sztabowym. I potem wreszcie w tysiąc dziewięćset dwudziestym siódmym roku dostał tą Flotyllę Pińską, co do której sam miał mieszane uczucia, bo zdawał sobie sprawę, że flotylla jest trochę przestarzałą formacją, ale pokochał Polesie, kupił tam majątek o czym marzył, bo bardzo chciał wrócić do takiego starego, szlacheckiego sposobu życia. I to Polesie mu to umożliwiło. Dlatego, może miał przydomek Książę Polesia, bo tak o nim mówiono. Natomiast na Flotylli Pińskiej był zbawieniem, dlatego, że wprowadził dyscyplinę. Bardzo wysoki poziom nauczania, dlatego że on tam wprowadził oczywiście kursy, a miał jako współtwórca w ogóle szkoły oficerskiej bardzo duże doświadczenie w tym. I był wielkim pasjonatem budowy okrętów. On ściągał do Pińska zdolnych inżynierów i warsztaty Pińskie były ważnym miejscem rozwoju myśli technicznej Polskiej.

Wspomina jeden z inżynierów, który go uwielbiał, podobnie zresztą jak większość marynarzy. Jak się czyta wspomnienia marynarskie, a z tego budowałam ten rozdział, to widać, że jest to rzadka sytuacja, kiedy prawie wszyscy, którzy go wspominają, a może wszyscy poza jedną krytyczną uwagą mówią o nim z uwielbieniem. To też pokazuje, jakim miem cieszył się wśród marynarzy. I to on potem rozwija i buduje kolejne modele. Popycha swoich inżynierów, podrzuca im pomysły i te modele naprawdę się potem sprawdzają. W trzydziestym dziewiątym roku, oczywiście jest tak, że flotylla, jako formacja się nie sprawdza, dlatego że znowu wyschły rzeki i monitory nie mogły pływać. Natomiast sam typ uzbrojenia, które on wprowadził, sprawdza się. Sprawdza się też na Wiśle, gdzie on wysłał część jednostek w trakcie walki powietrznej i o dziwo okazuje się, że jego kutry uzbrojone zestrzeliły sporo samolotów niemieckich.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Obok tych historii, które opowiadają o sukcesach, które odnosili ci wprowadzający nowoczesność na Kresach Wschodnich, to tak, jak właśnie fabryka radioodbiorników, czy Zaleszczyki, które były taką Polską riwierą. Są, też historie trudniejsze, od których no nie da się uciec, tak jest w przypadku tego, co dzieje się na Wołyniu.

AGNIESZKA RYBAK: Tak trafiłyśmy do Janowej Doliny, miejsca które w założeniu miało być takim rajem. Był to projekt właściwie wzorowany na Gdyni. Osiedle w środku lasu, kopalnia bazaltu, która miała właściwie zapewnić byt ludziom, którzy właśnie w tym osiedlu żyją. W osiedlu miało być wszystko, sklep, dom kultury, gazeta, nawet własna waluta. W pewnym momencie, bardzo zamknięte hermetycznie środowisko i eksperyment. Eksperyment, można powiedzieć Polsko - Ukraiński, bo oprócz tego właśnie lasu były też siły Ukraińskie w zdecydowanej większości Ukraińskie, a Janowa Dolina była raczej projektem Polskim. Mówię raczej i nawet się zawahałam, to dlatego, że właściwie w obrębie tej kopalni pracowali, również Ukraińcy. Kiedy pojawił się na Wołyniu wojewoda Józewski, to był dziewiąty z rzędu wojewoda, który był tam najdłużej, bo całe dziesięć lat. Starał się rzeczywiście sprzyjać Ukraińcom i spowodować, to żeby oni jednak integrowali się, czy kulturalnie mogli się rozwijać i to jego zdaniem wiązałoby ich z Polską Rzeczpospolitą. To jego zamierzenie między innymi było realizowane w Janowej Dolinie. Może trochę inaczej, niż zakładał pomysłodawca. Natomiast bardzo wielu Ukraińców pracowało dla Janowej Doliny, bo wsie, które otaczały Janową Dolinę, były dla Janowej

Doliny takim zapleczem żywnościowym, głównie żywnościowym i to dawało Ukraińcom szansę na godziwe życie, bo jednak no ten transfer finansowy przepływał do wsi i również okoliczne wsie na przykład zyskiwały apteki, punkty medyczne, szkoły, to się właśnie bardzo rozwijało. Natomiast również w samej Janowej Dolinie i w samej kopalni im bardziej w lata trzydzieste tym więcej pojawia się Ukraińców, również na stanowiskach dyrektorskich. Zakończyła się tragicznie, zakończyło się rzezią w czasie wielkanocnym w czterdziesty trzeci rok kwiecień, sześćset osób z trzech tysięcy zginęło jednej nocy. Przy czym sami świadkowie zeznawali, że w tym mordzie brali udział, również ich sąsiedzi, właśnie z wiosek, osoby, które oni znali. Jakoś twarze znali, znali ich rodzinę, więc eksperyment można powiedzieć zakończył się tragicznie, ale pytanie, czy miał szansę zakończyć się w tym czasie inaczej. Moim zdaniem nie było takiej ewentualności.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I Janowa Dolina to jest to miejsce, po którym chyba najmniej śladów zostało, bo panie odwiedziłyście te wszystkie miejsca, w których piszecie całkiem nie dawno poszukując właśnie pozostałości po opisywanych przez siebie pomysłach, inwestycjach. Czy tylko po Janowej Dolinie tych śladów jest szukać najtrudniej, bo też Zaleszczyki nie wyglądają jak z reklam w latach trzydziestych, kiedy ten okres rozkwitu przeżywały. Czy jakieś miejsce oddaje, chociażby nie wiem w połowie, to, w jaki sposób funkcjonowało w czasie dwudziestolecia.

AGNIESZKA RYBAK: Mosty - fabryka braci Konopackich. Fabryka sklejk, z której powstawały najnowocześniejsze samoloty. Mosty w tej chwili, właściwie Mostovdrev jest to znakomicie prosperująca fabryka na Białorusi. Nowoczesna z wszystkimi inwestycjami ogromnymi, zrobionymi tam, utrzymująca właściwie całe miasto. I fabryka chwali się tym, że również eksportuje sklejki do Polski. Tak, że, to jest takie miejsce rzeczywiście, które ma się świetnie i rozwinęło się mimo historii związanych z nim.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czy zastanawialiście się panie w trakcie pisania książki, czy może w trakcie swoich wizyt w opisywanych miejscach, co by było, gdyby druga wojna światowa się nie wydarzyła. Czy udałoby się zrealizować wszystkie pomysły, które pojawiały się na Kresach Wschodnich,

łącznie z budową tytułowej Wieży Eiffla.

ANNA SMÓŁKA: Tak, oczywiście, to jest taka myśl, której nie sposób uniknąć, jak się jeździ i pociąg długo stuka kołami i my siedzimy wśród lektur wspomnień i starych zdjęć, a tam wysiadamy i widzimy to co zostałyśmy, czyli często nic. Myślę, że ta historia potoczyłaby się inaczej, to znaczy, że ten rozwój tych ziem, wyglądałby zupełnie inaczej, bo po pierwsze no nie byłoby też zniszczeń wojennych. Byłoby zupełnie inne stan demograficzny. Przecież tam ogromna liczba ofiar wszelkich narodowości. I oczywiście dzisiaj myślę, te zakłady by tętniły życiem i my sobie wyobrażamy, że fabryka sklejki, czy Elektrit, czy Janowa Dolina, to byłoby w tej chwili gigantyczne przedsięwzięcia. Może Elektrit byłby Polską Nokią, a może fabryka sklejki by w ogóle już produkowała samoloty i może nie tylko sklejkę drewnianą, ale najnowsze stopy metalowe, dlatego, że oni podążali za trendami, a nawet starali się je wyprzedzać, inwestowali w większość przez nas opisywanych firm. Uwiodło nas też tym, że inwestowali w swoje własne laboratoria. Czyli często zaczynali na licencji, bo od czegoś trzeba zacząć. A potem, już budowali w oparciu o Polską naukę, Polskich chemików, czy inżynierów, własne technologie, więc byłibyśmy pewnie w zupełnie innym miejscu, niż tym, które jesteśmy dzisiaj.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A na wakacje zamiast na Kanary, jeździłoby się do Zaleszczyk.

ANNA SMÓŁKA: Tak, zdecydowanie myślę, że wciąż można jeździć na wakacje do Wilna na Polesie, to są bardzo atrakcyjne rejony.

AGNIESZKA RYBAK: Do Zaleszczyk, też można jechać, po to, żeby zobaczyć Zaleszczyki i zobaczyć co teraz z nich zostało. Chcę powiedzieć, że jedno zostało na pewno, został duch. A mianowicie, kiedy weszliśmy do Zaleszczyk, właściwie do szkoły w Zaleszczykach, szukając właśnie dawnych śladów, wciągnęło nas dwóch młodych ludzi, którzy jak się okazało są odpowiedzialni tam za rozwój turystyki. Jeden z nich pracował w muzeum drugi w szkole. Jak się zorientowali, że jesteśmy turystkami z Polski, natychmiast oczywiście dostałyśmy herbatę, dostałyśmy mnóstwo pamiątek i dwaj

panowie przekonywali nas, że nie ma piękniejszego miejsca na świecie, nie ma, nie ma, niż Zaleszczyki. Może architektura nie została, może plaże zarosły, natomiast duch w tamtym miejscu w dalszym ciągu pozostał.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Na jakiej zasadzie, wybierałyście te historie, które pojawiły się w książce no i czy te, które się nie pojawiły, kiedyś się jeszcze pojawią w jakiej formie.

ANNA SMÓŁKA: Kluczem doboru chyba była właśnie po pierwsze sukces. Myśmy szukały tych inwestycji, które się zakończyły sukcesem. Ich było znacznie więcej, to znaczy to nie są jedyne, które się zakończyły sukcesem. Szukałyśmy różnorodności, bo mamy bardzo różne przedsięwzięcia. Tu mamy trzech Żydów, którzy zakładają fabrykę, tu mamy przedsięwzięcie państwowe, jakim jest Janowa Dolina, publiczne.

AGNIESZKA RYBAK: No i Konopaccy, czyli po prostu prywatne przedsięwzięcie, naprawdę operatywnych kilku braci.

ANNA SMÓŁKA: Którzy w ogóle przyjechali na Kresy i tam dopiero wrosli. Tak o ile Chwolesowie od Elektritu są z Wilna, to są Żydzi Wileńscy. Tam od wieków, bo to widzimy w dokumentach udało nam się dotrzeć, to stara Wileńska rodzina.

AGNIESZKA RYBAK: Rodzina Konopackich, to jest po prostu spod Piotrkowa Trybunalskiego. Rodzina młynarska zupełnie niezwiązana z tradycją drewna.

ANNA SMÓŁKA: I do tego właśnie warunkiem był sukces, a drugie, bardzo wysoko ustawiliśmy im poprzeczkę wejścia do naszej książki. To była właśnie ten rozwój własnych technologii. To nam się bardzo podobało, że oni nie tylko biorą licencję i tłuką, produkują i robią pieniądze, ale że fascynuje ich wymyślanie czegoś nowego, czego nie ma w ogóle.

AGNIESZKA RYBAK: I jeszcze jedna, asceza nas też ujęła. Bo jeżeli człowiek zarabia bardzo dużo pieniędzy w szybkim czasie potrafi się dorobić i nie wydaje na siebie, nie wydaje na rodzinę, nie wydaje na dom, nie wydaje na przyjemności i na wyjazdy, tylko inwestuje, to jest godzien szacunku i zainteresowania.

ANNA SMÓŁKA: To była ta miarka, według której mierzyliśmy co wchodzi, co nie wchodzi. Ale tych historii jest dużo więcej i na pewno warto się tym interesować, dlatego że na Polesiu też była kopalnia wciąż nieznana. I fabryk też było więcej w Kołomyi gdzieś tam. I to były też rzeczy duże i odnoszące sukcesy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To może na koniec wyjaśnijmy o co chodziło z tą Wieżą Eiffla.

ANNA SMÓŁKA: Pomysł był zupełnie szalony i tak naprawdę nie do końca poważny, bo wymyślił go redaktor Karol Wolf, który był dziennikarzem w Pińsku i namiętnie wydawał w Pińsku lokalne gazety. Wydawał kilka numerów, potem one upadały, bo nie było finansowania, ale on się absolutnie nie zrażał i po chwili wydawał kolejne gazety pod innym tytułem. Mamy całą kolekcję gazet, które redaktor Wolf wydał. Miał wielkie ambicje, też w stosunku do Pińska i w jednej z tych gazet postawił właśnie taki postulat, zbudujmy nad Piną u nas w Pińsku Wieżę Eiffla. Tyle, że dodał, że z drewna, które miała propagować ligę morską i kolonialną. Podejrzewamy go, że był zwolennikiem zdobycia dla Polski kolonii.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie